



WIADOMOŚCI PARAFIALNE

BIULETYN PARAFII ŚWIĘTEJ RODZINY W TARNOWIE

KALENDARIUM

Nr 38, Marzec 2024

- 1 marca** - Pierwszy piątek miesiąca. Msza św. o Najświętszym Sercu Pana Jezusa o godz. 8.00, 16.30, 18.00 i 19.30 (Msza Trydencka).
- 2 marca** - Pierwsza sobota miesiąca. Msza św. o Niepokalanym Sercu Najświętszej Maryi Panny o godz. 8.00. (Po Mszy św. nabożeństwo poprowadzą członkowie Męskiego Różańca) i 10.00 Msza Trydencka.
- 5 marca** - Wypominki za zmarłych o godz. 17.30, następnie o godz. 18.00 Msza św. za zmarłych polecanych w wypominkach.
- 6 marca** - Zmiana Tajemnic Żywego Różańca po Mszy św. o godz. 18.00.
- 7 marca** - Pierwszy czwartek miesiąca. Msza Św. o Chrystusie Najwyższym i Wiecznym Kapłanie o godz. 18.00, następnie wystawienie Najświętszego Sakramentu, modlitwa w intencji powołań.
- 24 marca** - Niedziela Palmowa.
- 26 marca** - Misterium Męki Pańskiej godz. 19.00
- 28 marca** - Wielki Czwartek. Uroczysta Msza Wieczerzy Pańskiej o godz. 18.00.
- 29 marca** - Wielki Piątek. Uroczysta Liturgia ku Czcii Męki i Śmierci Pańskiej o godz. 18.00.
- 30 marca** - Wielka Sobota. Uroczysta Wigilia Paschalna połączona z Procesją Rezurekcyjną o godz. 20.00.
- 31 marca** - Niedziela Zmartwychwstania Pańskiego.
- 1 kwietnia** - Poniedziałek Wielkanocny, Msze św. wg porządku niedzielnego.

W okresie Wielkiego Postu zapraszamy na Nabożeństwa Pasyjne:



Droga Krzyżowa w piątki
o godz. 8.30, 16.30 (dla dzieci), 17.30
i 19.00

Gorzkie Żale w niedzielę
o godz. 7.30 i 17.00 z kazaniem
pasyjnym, które w tym roku głosi dk.
Jakub Pikor CM.

**KOLEĐOWANIE
Z P. KATARZYŃĄ
JABŁOŃSKĄ
I TOWARZYSZĄCYMI
JEJ MUZYKAMI**



**DEKANALNY TURNIEJ PIŁKI NOŻNEJ
LITURGICZNEJ SŁUŻBY OLTARZA**



**ZIMOWY WYPOCZYNEK DZIECI I MŁODZIEŻY
Z NASZEJ PARAFII**

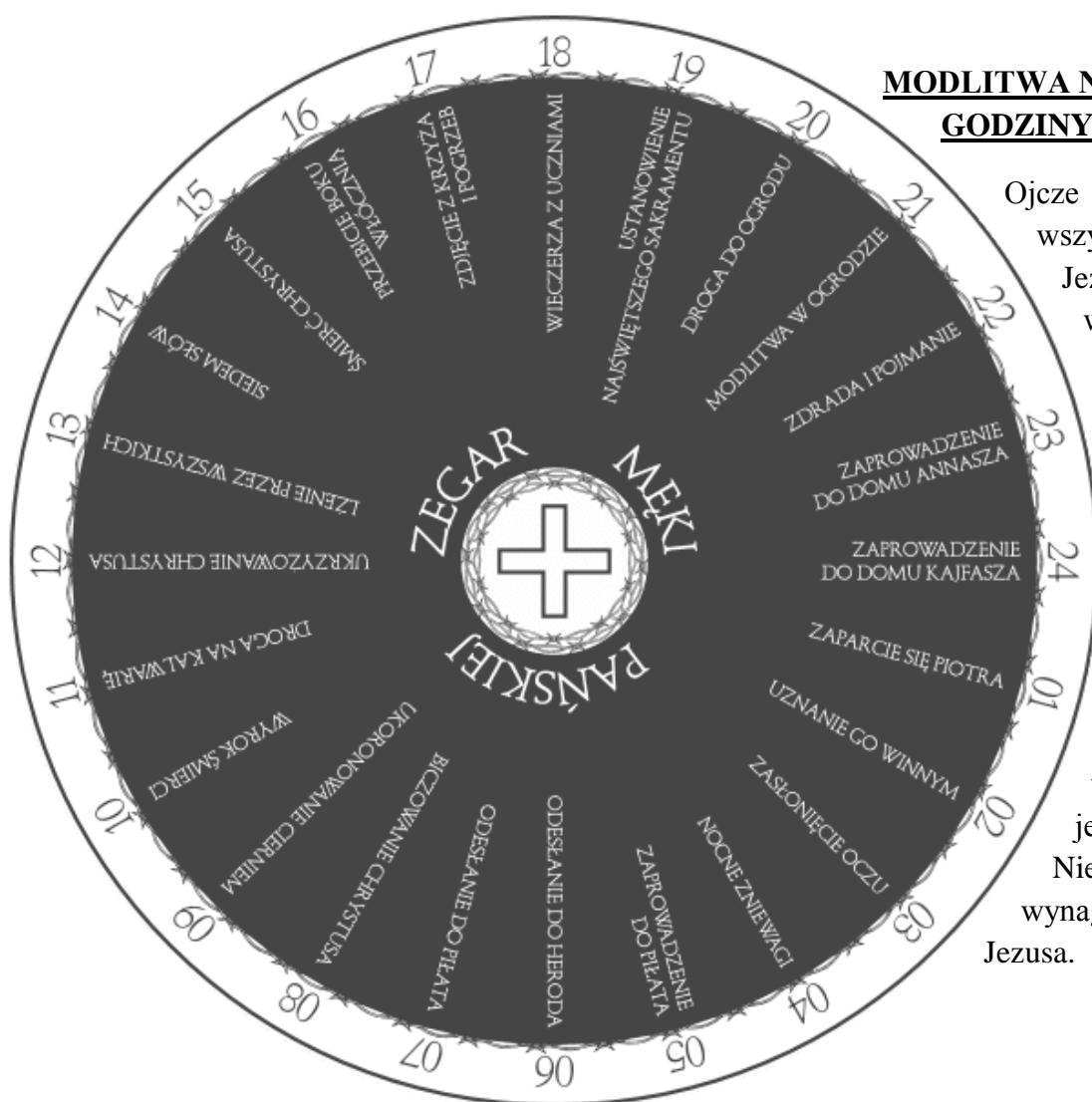




30-LECIE APOSTOLATU MARYJNEGO W NASZEJ PARAFII



- Można przeżyć w ten sposób całą dobę, ale można też wybrać jedną tylko godzinę, dogodną dla siebie lub szczególnie bliską sercu lub kilka w ciągu doby.
- Nie jest konieczne czuwanie całą godzinę, wystarczy poświęcić na wynagrodzenie Sercu Jezusa chwilę czasu, według potrzeb i uznania.
- To nabożeństwo można praktykować w ciągu całego Wielkiego Postu (a nawet całe życie) albo tylko jednorazowo lub kilka razy w roku.
- Czuwanie można przeżyć w domu, przed Najświętszym Sakramentem lub w dowolnym miejscu, gdziekolwiek się znajdujemy.
- Podejmujący czuwanie rozpoczyna je modlitwą w swojej osobistej intencji, przede wszystkim jednak jako wynagrodzenie. Czuwanie i modlitwę osobistą kończymy podanym aktem strzelistym. Warto odczytać fragment Ewangelii, opisujący wydarzenie, w którym uczestniczymy. (Ewangelia św. Mateusza rozdz. 26 – 27 lub św. Marka rozdz. 14 – 15 lub św. Łukasza rozdz. 22 – 23 względnie św. Jana 18 – 19).



MODLITWA NA ROZPOCZĘCIE KAŻDEJ GODZINY

Ojcie Przedwieczny, ofiaruję Ci wszystkie zasługi Męki Twojego Syna Jezusa Chrystusa tej godziny, w której wspominam Jego..... (wymienić tajemnicę danej godziny). Jednocześnie się z cierpiącym Sercem Jezusa i pragnę Mu wynagradzać za grzechy, które doprowadziły Go na krzyż, a wszystkie moje sprawy i intencje pragnę kierować przez Niego, z Nim i w Nim na większą Twoją chwałę. O Maryjo Matko współcierpiąca, pozwól mi jednocześnie się z Twoim Niepokalanym Sercem i pomóż mi wynagradzać Najświętszemu Sercu Jezusa.

MODLITWA DOWOLNA

Przy pomocy różańca, koronki, modlitwy Jezusowej lub innej pasyjnej modlitwy

AKT STRZELISTY NA ZAKOŃCZENIE KAŻDEJ GODZINY

Niech będzie uwielbione Eucharystyczne Serce Jezusa. Jezu cichy i pokornego Serca, uczyn serce moje według Serca Twego.

Męka Jezusa Chrystusa według bł. Anny Katarzyny Emmerich

Pan Jezus skazany na śmierć krzyżową

Przyprowadzono przed trybunę Jezusa – skatowanego, w czerwonym płaszczu, z koroną cierniową na głowie, ze związanymi rękoma. Żołnierze i siepacze prowadzili Go pośród szydzącego tłumu i postawili między dwoma łotrami. Wcześniej Piłat zajął miejsce na podium, a teraz rzekł do Żydów: „Patrzcie, oto król wasz!”. A oni krzyczeli: „Precz! Precz! Ukrzyżuj Go!”. Piłat rzekł do nich: „Czyż króla waszego mam ukrzyżować?”. Odpowiedzieli arcykapłani: „Poza Cezarem nie mamy króla!” (J 19,15-16). Ogłoszono wyrok na Jezusa. Przyprowadzeni dwaj łotrzy już dawniej skazani byli na krzyż, lecz za przyczyną arcykapłanów egzekucję odłożono na dziś – dla tym większego pohańbienia Jezusa, aby zawisł na krzyżu między złoczyńcami, aby tak wypełniło się słowo Pisma: „W poczet złoczyńców został zaliczony” (Mk 15,28). Krzyże łotrów leżały opodal już gotowe, dostarczone przez pomocników katowskich. Krzyża Jezusa nie było jeszcze, prawdopodobnie dlatego, że nie ogłoszono dotąd wyroku śmierci. Najświętsza Panna wróciła teraz w otoczeniu niewiast i precisnęła się przez tłum, aby usłyszeć wyrok śmierci, wydany na Syna Boga i Jej. Jezus, otoczony siepaczami, śledzony szyderczymi spojrzeniami swych wrogów, stał u stóp trybuny. Piłat kazał trębaczowi dać znać, aby uciszyć wrzawę i z łękiem, pomieszany ze złością, zaczął wygłaszać wyrok. Na wstępie Piłat wymieniał wszystkie tytuły cesarza Klaudiusza, w którego imieniu wydawał wyrok. We właściwym oskarżeniu zaznaczył, że arcykapłani na sądzie swoim potępili Jezusa jako podżegacza i wicherzyciela, łamiącego prawa żydowskie, czyniącego się Synem Bożym i każącego nazywać się Królem żydowskim. Ogłosił też, że lud jednogłośnie zażądał dla Niego kary śmierci przez ukrzyżowanie. Dalej oświadczył Piłat, który tak niedawno tylekroć zapewniał publicznie o niewinności Jezusa, że i on uznaje za słuszny ten wyrok arcykapłanów. Zakończył zaś tymi słowy: „A więc skazuję Jezusa Nazareńskiego, Króla żydowskiego na śmierć, którą ma ponieść przez przybicie do krzyża”. Zaraz też rozkazał oprawcom przynieść krzyż.

Przepełniona smutkiem Matka Jezusa, słuchając wyroku, wyglądała jak konająca. Oto słyszała, że nie ma już ratunku dla Jej najświętszego, najukochańszego Syna, że musi umrzeć straszną, haniebną śmiercią. Wiedziała, że jest to konieczne dla zbawienia ludzkości, ale Jej macierzyńskie serce wzdrygało się przed tą koniecznością, więc przeniknął je nowy miecz boleści.

Pan Jezus obarczony krzyżem – początek drogi na Golgotę

Oprawcy wyprowadzili Jezusa na środek placu, gdzie kilku niewolników przyniósłszy przez bramę zachodnią drzewo krzyża, cisnęło je z trzaskiem pod nogi Jezusa. Dwa cieńsze, poprzeczne ramiona były przywiązane powrozami do grubej, ciężkiej belki pionowej, w której dopiero na miejscu ukrzyżowania miały być obsadzone. Kliny potrzebne do tego, klocek pod nogi i fragment przeznaczony do przybicia do góry krzyża oraz inne narzędzia nieśli słudzy katowscy. Jezus ukląkł przy krzyżu, objął go rękoma i trzykrotnie ucałował, cichym głosem składając swemu Ojcu w niebie wzruszające dziękczynienie za dopełniające się odkupienie ludzi. (...) Wnet jednak oprawcy szarpaniem postawili Go na nogi, po czym, mimo Jego osłabienia, założono Mu na prawy bark ową ciężką wiązkę belek, którą podtrzymywał prawym ramieniem. Niewielka pomoc katów była raczej okazją do dalszego znęcania się nad Jezusem. (...) Szedł nasz Pan Zbawiciel, pochylony i uginający się pod ciężarem krzyża, zmordowany, poraniony biczami, potłuczony. Od wczorajszego wieczornego posiłku podczas Ostatniej Wieczerzy nic nie jadł i nie pił. Nie spał także, gdyż przez cały czas znęcano się nad Nim; był wyczerpany utratą krwi, ranami, gorączką, pragnieniem, nieskończonym udręczeniem ducha i ciągłą grozą; ledwie mógł się utrzymać na drżących, chwiejnych, poranionych nogach. Prawą ręką podpierał swój ciężar, zaś lewą starał się z trudem podtrzymywać długą odzież, hamującą Jego niepewny krok. Dwaj kaci z przodu ciągnęli Go na powrozach, dwaj inni poganiali Go z tyłu; sznury przymocowane do pasa także przeszkadzały Mu przytrzymywać szatę, więc posuwał się niepewnym krokiem.

Pierwszy upadek Jezusa pod krzyżem

Na zakręcie uliczki jest zagłębienie, gdzie w czasie deszczu tworzy się wielka kałuża błota i wody. W niej położono spory kamień, by ułatwić przejście. Doszedłszy tam Jezus osłabł tak bardzo, że nie miał już siły iść dalej, a że kaci szarpali Nim niemiłosiernie, potknął się o wystający kamień i jak długi upadł na ziemię, a krzyż

zsunął się na bok. Siepacze zaczęli kłąć, kopać Go i popychać, powstała wrzawa i cały pochód się zatrzymał. Jezus daremnie wyciągał rękę błagając o pomoc. „Ach! Wnet się to wszystko skończy!” – rzekł i znów zaczął się modlić. Tu i ówdzie widać było niewiasty z wystraszonymi dziećmi, płaczące ze współczucia. Przyskoczyli faryzeusze, krzyżąc: „Niech szybciej wstaje! Inaczej umrze nam tu w drodze”. Nadprzyrodzoną mocą podniósł Jezus głowę do góry, a oprawcy z istic szatańskim okrucieństwem skorzystali z tego, aby wtłoczyć Mu na głowę cierniową koronę. Dopiero potem poderwali Go gwałtownie z ziemi i włożyli Mu krzyż na barki. Musiał teraz Jezus odchyłać głowę całkiem w bok, gdyż inaczej szeroka korona zawadzałaby o krzyż.

Pan Jezus niosący krzyż i Jego bolesna Matka

Najświętsza Matka Jezusa, współcierpiąca z Nim, usłyszawszy przed godziną niesprawiedliwy wyrok wydany na Jej Syna, opuściła forum wraz z Janem i świętymi niewiastami, by oddać cześć miejscom uświęconym męką Jezusa. Usłyszawszy głos trąby, widząc żołnierzy z Piłatem na czele i coraz więcej przebiegających ludzi, zrozumiała, że pochód skazańców już się rozpoczął. Zapragnęła gorąco widzieć swego umęczonego Syna, nie mogąc wytrwać z dala od Niego. Prosiła zatem Jana, by zaprowadził Ją w miejsce, którędy Jezus będzie przechodził. Zeszli z Syjonu, minęli sąd, przeszli bramy i aleje, wyjątkowo w tym czasie otwarte dla wszystkich i znaleźli się przed zachodnią fasadą pałacu będącego mieszkaniem Kajfasza, gdyż w domu na Syjonie tylko urzędował. Jedna z bram pałacowych wychodziła właśnie na ulicę, w którą skierował się orszak prowadzący Jezusa po pierwszym Jego upadku. Dzięki staraniom Jana, życzliwy odźwierny pozwolił im przejść przez budynek i stanąć w przeciwległej bramie. Otulona w szaroniebieską szatę, weszła Maryja do sieni pałacowej, za nią święte niewiasty, Jan i jeden z siostrzeńców Józefa z Arymatei. Widok Najświętszej Panny napelniał wprost przerażeniem – tak była blada; oczy miała zaczerwienione od płaczu i drżała na całym ciecie. Było już słycać wrzawę i zgiełk przybliżającego się pochodu oraz dźwięk trąby i głos trębacza, obwieszczającego wyrok. Wzdrygnęła się Maryja i przerwawszy modlitwę, rzekła do Jana: „Czy mam patrzeć na to? Czy znajdę siłę, by znieść ten bolesny widok? Może lepiej wrócić zaraz”. Lecz Jan dodał Jej otuchy, mówiąc, że lepiej patrzeć, niż nosić się z bolesną myślą o tym. Wyszli więc pod sklepienie bramy, patrząc na prawo w pół drogi. W tym miejscu, naprzeciw bramy droga już była równiejsza. Pochód był już oddalony tylko o osiemdziesiąt kroków. (...)

Na czele pochodu ujrzała Matka Najświętsza pomocników katowskich, niosących z triumfem narzędzia męczeńskie; zadrżała na ten widok i załamała ręce, a bolesny jęk wydobył się z Jej piersi. Widząc to, jeden z pachołków zapytał idących koło niego gapiów: „Co to za niewiasta tak lamentuje?”. Ktoś z tłumu odrzekł mu: „To Matka Galilejczyka!”. Te słowa sprowokowały zbirów; na cierpiącą Maryję posypały się szyderstwa i obelgi, wytykano Ją palcami, a jeden z niegodziwców z okrutnym uśmiechem pokazał Jej gwoździe przeznaczone do ukrzyżowania Jezusa. Osłabła z bólu Matka Boża wsparła się o filar bramy. Była trupio blada, wargi Jej posiniały. Minęli Ją faryzeusze, zbliżył się młodzieniec z napisem, a za nim – uginając się pod ciężarem krzyża i słaniając na nogach, szedł Syn Boży, Jej Syn. Odkupiciel głowę uwieńczoną koroną cierniową odchyłał na bok, oblicze miał blade, skrwawione, poranione, broda pozlepiana była zaschłą krwią. Oprawcy ciągnęli Go nielitościwie sznurami.

Przechodząc, wznosił Jezus nieco głowę poranioną cierniami i spojrzał na swą boleściwą Matkę wzrokiem pełnym tęsknej powagi i litości; lecz w tejże chwili potknął się i upadł po raz drugi pod ciężarem krzyża na kolana. Na ten widok niezmierny ból i najzarliwsza miłość niewypowiedzianie wzmogły się w sercu Najświętszej Panny. Nie widziała już ani katów, ani żołnierzy, widziała tylko swego ukochanego, wyniszczzonego, skatowanego Syna; wypadła z bramy na ulicę, przedarła się między oprawcami i runęła na kolana przy Jezusie, obejmując Go ramionami.

Szymon Cyrenejczyk

Pochód dotarł do sklepionej bramy, umieszczonej w starych, wewnętrznych murach miejskich. Przed bramą rozciąga się wolniejszy plac, w którym zbiegają się trzy ulice. I tu wypadło Jezusowi mijać wielki kamień, lecz zabrakło Mu znowu sił. Zachwiał się i upadł na kamień, nie mogąc już nawet powstać; krzyż zwałił się obok Pana na ziemię. Właśnie przechodzili tędy gromadkami do świątyni ludzie z porządniejszego stanu. Widząc Jezusa tak umęczonego, zawołali z oznakami litości: „Boże! Ten biedak już kona!”. Faryzeusze, kierujący

pochodem zlekli się trochę, widząc, że naprawdę Jezus może już nie powstać, więc rzekli do żołnierzy: „Nie doprowadzimy Go żywego. Musicie poszukać kogoś, kto by Mu pomógł nieść krzyż”.

Właśnie nadszedł środkową ulicą poganin, Szymon z Cyreny, z trzema synami, niosąc pod pachą wiązkę chrustu. Będąc z zawodu ogrodnikiem, zajęty był w ogrodach, ciągnących się na wschód od miasta poza murami. Jak wielu innych ogrodników, z żoną i dziećmi corocznie przybywał przed świętami do Jerozolimy i najmował się do przycinania krzewów. Nadszedł obecnie ku bramie i z powodu tłumu musiał się zatrzymać. Poznano go zaraz po ubraniu jako poganina i mało znacznego rzemieślnika, więc żołnierze przychwycili go natychmiast i przyprowadzili, by pomógł nieść krzyż Galilejczykowi. (...)

Weronika i jej chusta

Około dwieście kroków od miejsca upadku, gdzie Szymon zaczął dźwigać z Jezusem krzyż, ze stojącego w pobliżu pięknego domu, oddzielonego od ulicy dziedzińcem otoczonym murem, od frontu zaś zamkniętym lśniąca kratą, wybiegła naprzeciw idącym postawna i budząca respekt niewiasta, prowadząca za rękę małą dziewczynkę. Była to Serafia, żona Syracha, jednego z członków Wysokiej Rady. Jej odważny czyn miłosierdzia sprawił, że na zawsze już zaczęto nazywać ją Weroniką – od słów vera icon (prawdziwy wizerunek). (...)

Widząc, że orszak zbliżył się do jej domu, wybiegła na ulicę, niosąc przewieszoną przez ramię chustę z cienkiej wełny, a obok niej szła owa dziewczynka, niosąc pod okryciem dzbanuszek z winem. Daremnie słudzy katowscy idący na przedzie próbowali ją odpędzić. Przynaglana miłością ku Jezusowi i szczerym współczuciem, w zapamiętaniu zaczęła gwałtownie przeciskać się przez motłoch, żołnierzy i zbirów, mając przy boku swą wychowankę. Dotarłszy do Jezusa, upadła przed Nim na kolana, podniosła chustę częściowo rozpostartą i rzekła błagalnie: „Niech mi będzie wolno otrzeć oblicze mego Pana”. W odpowiedzi Jezus ujął chustę lewą ręką, przycisnął ją dłonią do krwawego oblicza i otarł je, a następnie zwinąwszy ją oburącz, z wdzięcznością oddał Serafii. Ona zaś ucałowała chustę, wsunęła pod płaszcz i wstała z ziemi.

Przybicie do krzyża

Jezus przyprowadzony do krzyża, sam usiadł na nim. Kaci pchnęli Go gwałtownie w tył, by się położył, porwali Jego prawą rękę, przyłożyli dłoń do dziury wywierconej w prawym ramieniu krzyża i przywiązali rękę sznurem. Następnie jeden z nich ukląkł na świętej piersi Jezusa, inny przytrzymał kurczącą się rękę, trzeci zaś przyłożył do dłoni gwóźdź – długi, trójgraniasty, gruby jak duży palec, ostro spiłowany na końcu i zaczął gwałtownie bić z góry w główkę ćwieka żelaznym młotkiem. Słodki, czysty, urywany jęk wydarł się z ust Pana. Krew trysnęła dokoła, obryzgując ręce katów. Ściągnęła dłońi pozrywały się, a trójgraniasty gwóźdź wciągnął je za sobą w wąską, wywierconą wcześniej dziurę. Wbity gwóźdź przechodził całą grubość drzewa i wystawał nieco z drugiej strony. Najświętsza Panna jęczała cicho; Magdalena odchodziła prawie od zmysłów z bóleści.

Po przybiciu prawej ręki kaci spostrzegli, że przywiązana już do ramienia krzyża lewa dłoń nie dochodziła do otworu wywierconego na gwóźdź. Odwiązawszy więc rękę od drzewa, opierając się nogami o krzyż, sznurami ciągnęli z całej siły tę rękę, dopóki nie naciągnęła się, sięgając do właściwego miejsca. Wtedy dopiero, stąpając Jezusowi po piersiach i ramionach, przykrępowali znowu silnie rękę do belki i wbili gwóźdź w dłoń lewej ręki. Znowu krew trysnęła dokoła i znowu rozległ się słodki, donośny jęk Jezusa, zagłuszany uderzeniami ciężkiego młota. (...)

Do pionowej belki krzyża, na około jednej trzeciej wysokości licząc od dołu, był przytwierdzony ogromnym gwoździem wystający klocek, do którego miano przybić nogi Jezusa, aby Zbawiciel w ten sposób więcej stał niż wisiał. Inaczej bowiem rozdarłyby się ręce, a i nóg nie można byłoby przybić bez pokruszenia kości. W tym klocek także wywiercony był wąski otwór, a w samym pniu krzyża wydrążono miejsce na piętę. Było kilka takich wydrążeń wzdłuż krzyża, mających zmniejszyć ciężenie ku dołowi, by ukrzyżowany dłużej mógł wisieć, a ciało nie spadło na ziemię. Skutkiem gwałtownego naciągania rąk w obie strony, całe ciało Najświętszego Odkupiciela skurczyło się, nogi podciągnęły się w górę. Kaci nałożywszy na nie pętlę, sznurami pociągnęli ze wszystkich sił ku dołowi. Jednak znaki umyślnie, z okrucieństwa porobione były za daleko, więc jeszcze sporo brakowało, aby stopy dostały do podstawki przybitej u dołu. Nowe klątwy posypały się z ust zbirów. Kilku radziło, aby wywiercić nowe otwory w ramionach poprzecznych, bo podnosić podstawkę byłoby zbyt kłopotliwe; lecz inni rzekli z piekielnym szyderstwem: „Nie chce się sam wyciągnąć, to Mu pomożemy”.

Przywiązali silnie Jezusowi do krzyża piersi i ramiona, by ręce nie przedarły się na gwoździach, po czym nie zważając, że sprawiają Jezusowi potworną męczarnię, szarpiąc ze wszystkich sił powróż uwiązany u prawej nogi, dociągnęli ją na dół do podstawki i przykrępowali do drzewca.

Ciało naciągnęło się tak straszliwie, że słychać było chrzęst kości w klatce piersiowej; zdawało się, że żebra popękają i że się zsuwają, tułów obwisł cały ku dołowi. Nie można sobie nawet wyobrazić, jak straszna była to męka. W tym bólu nieznośnym jęknął Jezus głośno: „O mój Boże! O Boże!”. W ten sam sposób naciągnęli i lewą nogę, a złożwszy ją na prawą, znów przywiązali ją mocno powrozami. Źle im było wbijać gwoźdź od razu przez obie nogi, bo lewa nie miała pewnego oparcia, więc najpierw przedziurawili ją na przegubie specjalnym bolcem, cieńszym niż gwoździe na ręce. Potem dopiero wzięli okropny, olbrzymi gwoźdź i z mocą wielką wbili go poprzez ranę lewej nogi i przez prawą nogę w otwór, wywiercony w klocku, a przezeń aż w pień krzyża. Gwoźdź rozdzierał po drodze ścięgna i żyły, gruchotał kości stóp; przeszedł na wylot przez obie nogi.

Podniesienie i ustawienie krzyża

Po przybiciu do krzyża naszego Pana i Zbawiciela, kaci na powrozach przywiązanych do kółek z tyłu górnej części krzyża i przerzuconych przez konstrukcję przygotowaną zawczasu po drugiej stronie środkowego pagórka, zaczęli podciągać krzyż do góry. Tymczasem inni kierowali pionową belkę, by jej koniec wszedł prosto do wykonanej jamy. Wznosili krzyż ostrożnie dotąd, aż przybrał prawie pionowe położenie. Wreszcie całym ciężarem wsunął się w otwór w skale z taką siłą, że zadrgał od góry do dołu. Jęk bolesny wydarł się z piersi Jezusa. Ciało straszliwie rozpięte obsuwało się ku dołowi, rany porozciągały się i krew zaczęła spływać obficie, kości wywichnięte ze stawów uderzały z chrzęstem o siebie. Kaci potrząsnęli jeszcze krzyżem, by ustawić go mocno, i w celu utwierdzenia go w skale wbili wokół pionowej belki pięć klinów. (...) Krzyże łotrów, zwrócone nieco ku sobie i różniące się od krzyża Jezusowego, stały na krajach pagórka po prawej i lewej jego stronie, nieco poniżej, w odległości takiej, że środkiem można było przejechać konno. Jeden łotr modlił się, drugi szydził z Jezusa. (...)

Opuszczenie Jezusa

Około trzeciej godziny zawołał Jezus donośnym głosem: „Eli, Eli, lema sabachtani!”, to znaczy: „Boże mój, Boże mój, czemuś mnie opuścił?” (Mt 27,46). Kiedy wołanie Zbawcy przerwało milczenie panujące wokół krzyża, szydery znowu zwrócili się ku Niemu. Słyszając Jego słowa, niektórzy ze stojących tam mówili: „On Eliasza woła”. Lecz inni mówili: „Poczekaj! Zobaczmy, czy przyjdzie Eliasza, aby Go wybawić” (Mt 27,47.49). Wołanie Jezusa doszło także do uszu najsmutniejszej Matki Jego, która nie zważając na nic, przecisnęła się na powrót do krzyża, a za nią podeszli Jan, Maria Kleofasowa, Magdalena i Salome.

Agonia Jezusa

Godzina śmierci Jezusa nadeszła i rozpoczęło się konanie; zimny pot okrył członki Jego i spływał obficie. Jan trwał pod krzyżem i chustą ocierał nogi Pana. Magdalena złamana boleścią, oparła się o tył krzyża. Najświętsza Panna stała między krzyżem Jezusa i dobrego łotra, podtrzymywana przez Marię, żonę Kleofasa i Salome, patrząc z niewymownym bólem na konającego Syna. Jezus rzekł: „Wykonało się!” (J 19,30). A unosząc głowę, zawołał donośnym głosem: „Ojczy, w ręce Twoje oddaję ducha Mego!” (Łk 23,46). Krzyk ten słodki, a donośny, przeniknął niebo i ziemię; a Zbawiciel, wypowiedziawszy te słowa, opuścił głowę na piersi i skonał. (...)

W chwili zgonu Jezusa ziemia zadrżała, a w skale z trzaskiem powstała głęboka szczelina między krzyżem Jezusa a nienawróconego łotra. Na przedśmiertny okrzyk Chrystusa nie tylko ziemia odpowiedziała wstrząsem, zadrżeli również patrzący, ale ostry miecz boleści przeniknął tylko serca bliskie Jezusowi, a nade wszystko serce Matki Najświętszej. Wielu w zgromadzonym tłumie nawróciło się; jedni żałując bili się w piersi, inni rozdzierali swoje szaty, posypując głowy prochem. Trwoga panowała we wszystkich sercach. W świątyni zasłona przybytku rozdarła się na dwoje, umarli powychodzili z grobów, zachwiały się ściany świątyni, miejscami zapadły się góry, a w wielu miejscach – nawet bardzo odległych – zawaliły budowle (por. Łk 23,48; Mt 27,51-53). (...) W chwili śmierci Jezusa łaska spłynęła na setnika Abedanara. Widząc trzęsienie ziemi i wszystko, co się działo, odmieniony na duchu oddał chwałę Bogu i mówił: „Istotnie, człowiek ten był sprawiedliwy” i wraz z innymi żołnierzami, którzy poszli za jego przykładem, powtarzał: „Prawdziwie, Ten był Synem Bożym” (Łk 23,47; Mt

27,54). Zaraz też zdawszy komendę Kassiusowi (zwanemu później Longinem), opuścił służbę, a niebawem przyłączył się do grona uczniów.

Mater Dolorosa

W momencie agonii Jezusa Matka Najświętsza jakby zakrzepła w cierpieniu, Jej ręce zeszywniały, w oczach Jej pociemniało, zbladła śmiertelnie, przestała cokolwiek słyszeć, zachwiała się na nogach i przygnieciona bólem, z zasłoniętą twarzą osunęła się na ziemię. Gdy wreszcie najbardziej kochająca i najsmutniejsza Matka z pomocą innych niewiast i Jana powstała i podniosła oczy na krzyż, ujrzała ciało swego Syna, poczęte przez Nią w dziewiczej czystości z Ducha Świętego. (...) Któż zmierzy, kto zdoła pojąć ból Matki Jezusa, Królowej wszystkich Męczenników?

Otwarcie boku Jezusa

Po dwóch siepaczy wspięło się po drabinach na krzyże łotrów, którzy jeszcze żyli i żelaznymi drągami zaczęli im miażdżyć kości rąk powyżej i poniżej łokcia. Trzeci oprawca gruchotał w ten sam sposób kolana i golenie. (...)

Bliscy Jezusa widząc to okrutne postępowanie z łotrami złękli się, że oprawcy, którzy ciągle jeszcze nie wierzyli w śmierć Jezusa, wrócą i tak samo postąpią z Jezusem. Wtem Kassius, po chrzcie zwany Longinusem, 25-letni energiczny podoficer (...) uczuł nagle dziwny zapach. Okrucieństwo i godna potępienia ślepa furia katów, trwoga świętych niewiast, a przy tym nagle udzielona łaska świętej gorliwości, przynagliły go do czynu, który okazał się wypełnieniem prorocтва (Za 12,10). Z pośpiechem podjechał konno pod krzyż i oburącz z taką siłą wbił swą włócznię w zapadnięty i naprężony bok Jezusa, że przebiła ona wnętrzości i serce, a nawet wyszła lewym bokiem, otwierając i w nim małą ranę. Gdy następnie nagle wyciągnął ostrze, z szerokiej rany prawego boku Jezusa wypłynął obfity strumień krwi i wody. Oblał wzniesione oblicze Kassiusa, uzdrawiając go i obdarowując łaską. A on natychmiast zeskoczył z konia, upadł na kolana i bijąc się w piersi, głośno wobec wszystkich wyznał bóstwo Jezusa i oddał Mu chwałę.

Zdjęcie z krzyża

Nikodem i Józef przystawili drabiny z tyłu do krzyża i wzięwszy ze sobą wielką chustę, do której w trzech miejscach przyszyte były trzy szerokie rzemienie, wspięli się na górę. Przy pomocy tej chusty z rzemieniami przywiązali ciało Jezusa do pnia krzyża pod pachami i pod kolanami, zaś Jego ręce umocowali innymi chustami do ramion krzyża. Tułów Jezusa, obsuwający się przy skonaniu całym ciężarem ku kolanom, spoczął teraz w postawie siedzącej na chuście przerzuconej przez ramiona krzyża. (...) Niezmiernie wzruszające było to zdjęcie z krzyża. Czyniono wszystko uważnie i ostrożnie, jakby obawiano się sprawić Panu najmniejszy ból. Względem najświętszego ciała wszyscy przejęci byli taką samą miłością i czcią, jaką otaczali Najświętszego z Świętych za Jego życia. Oczy ich nieustannie zwrócone były na ciało Pana, śledziły każde poruszenie nim; gestem, łzami, całą swą postawą wyrażali swój ból i zatroskanie. Wszyscy trwali w ciszy i skupieniu, nawet ci, którzy zajęci byli zdejmowaniem ciała, przejęci szacunkiem odzywali się tylko z konieczności, a i to półgłosem. Odgłos uderzeń młotka przy wybijaniu gwoździ, odbił się bolesnym echem w sercach wszystkich, którzy byli obecni przy ukrzyżowaniu, a najbardziej w sercu Najświętszej Panny i Magdaleny. Zadrżeli, przypomniawszy sobie chwilę okrutnego przybijania Jezusa do krzyża i wydało im się, że znowu usłyszą bolesny jęk Jezusa. Widząc jednak, że Jego usta zamknęła chłodna dłoń śmierci, zaczęli znów smucić się Jego zgonem. Zdjęte z krzyża najświętsze ciało osłonięto od kolan aż do pasa i na chuście złożono wreszcie cierpiącej Matce w ramiona, które z bólem i tęsknotą niezmierną wyciągnęła ku Niemu.

Pieta

Najświętsza Panna siedziała na rozesłanym kobiercu. Jej prawe kolano było lekko uniesione, zaś plecy podtrzymywało miękkie oparcie, sporządzone z pozwijanych płaszczy. Przyjaciele starali się bowiem uczynić wszystko, by ulżyć tej Matce, wyczerpanej bólem i trudem; zwłaszcza w chwilach, gdy przyszło Jej oddać zwłokom Syna swego ostatnią, smutną posługę miłości. Najświętsza głowa Jezusa wspierała się na prawym kolanie Maryi, zaś ciało, pod które podścielono biały całun, spoczywało na Jej łonie. Bezmiernie cierpienie Matki Najświętszej można porównać jedynie z nieogarnioną Jej miłością. Ponownie, ale też po raz ostatni trzymała

w ramionach ciała swego ukochanego Syna, któremu podczas całej Jego długiej męki nie mogła okazać miłości nawet małą przysługą. Wpatrywała się teraz z bliska w Jego potwornie zmaltretowane zwłoki, mając tuż przed oczami wszystkie okropne rany i tkliwie całując zakrwawione policzki. Magdalena zaś tuliła swoją twarz do martwych stóp Zbawiciela.

Złożenie do grobu

Grób był nowy, oczyszczony i wykadzony przez sługi Nikodema i Józefa; wyglądał imponująco, a u jego sklepienia biegł górą piękny gzyms. Sama nisza grobowa była szersza w głowach niż w nogach. Wykuta była na kształt ciała owiniętego w całuny i miała małe podwyższenie na głowę i nogi. Święte niewiasty usiadły na ławce, stojącej naprzeciw wejścia do groty. Mężczyźni, niosący ciało Jezusa, weszli z nim do groty, postawili je na ziemi, po czym wykutą część groty, czyli właściwy grób wysypali obficie wonnymi ziołami, rozpostarli na to jeszcze jeden całun, tak wielki, że zwieszał się prawie do ziemi i złożyli tam najświętsze ciało. Uściskawszy je po raz ostatni i skropiwszy łzami miłości i smutku, wyszli z groty. Wtedy weszła do niej Najświętsza Panna, usiadła przy głowie i płacząc pochyliła się nad zwłokami swojego jedyne Syna, by uściskać je po raz ostatni. Po niej weszła do groty Maria Magdalena, która wcześniej narwała kwiatów i wonnych ziół, a teraz posypawszy nimi święte ciało, w bólu rozstania załamała ręce i płacząc, objęła nogi Mistrza. Rychło jednak opuściła grobowiec, gdyż pozostali ze względu na zbliżający się szabat i ostre jego przepisy, wzywali do pośpiechu. Raz jeszcze mężczyźni weszli do groty, zarzucili na ciało Jezusa zwieszający się całun, na to zarzucili brunatną żałobną kapę, wreszcie zamknęli ciemne metalowe drzwi.

Kamień przeznaczony do ostatecznego zamknięcia grobu leżał jeszcze przed grocią. Był tak wielki, że dorosły człowiek mógł za nim całkiem się wyciągnąć; był też bardzo ciężki. Tylko z pomocą przyniesionych drągów mogli go mężczyźni przytoczyć do drzwi grobu. Samo wejście do groty zamknięto lekkimi, plecionymi drzwiami.

ŚWIADECTWO

Z początkiem grudnia około 8, 9 lat temu złamałem łokieć. Na rekolekcjach w Lanckoronie 14 lutego po modlitwie wstawienniczej Jezus uzdrowił mi go a na zdjęciu RTG nie widać było śladu po złamaniu. Po rekolekcjach skręciłem na desce staw skokowy. Jeszcze nie wiedziałem, że łokieć jest uzdrowiony, ponieważ nic nie poczułem, odczuwałem jedynie wielką radość. Po powrocie do domu na drugi dzień leżałem, martwiłem się i modliłem. I co tu teraz robić? I spostrzegłem, że mogę się podrapać po karku, czego nie mogłem wcześniej zrobić. Łokieć był w 100% sprawny, ale noga była skręcona. Chciałem, by powtórzyć modlitwę tym razem nad nogą. Była modlitwa wstawiennicza, ale okazało się, że na przeszkodzie uzdrowienia stoi brak czystości. Zmagalem się z nałogiem masturbacji. Byłem zmuszony dalej przebywać na L4. Podobnie jak wcześniej w przypadku łokcia nie było poprawy w czasie rekonwalescencji, wyznaczono mi termin operacji artroskopii stawu skokowego. Prosiłem o modlitwę wspólnoty. Któregoś dnia leżąc rano, modląc się i martwiąc usłyszałem słowa tak głośne i mocne, że zerwałem się na równe nogi. Słowa brzmiały: PAN BÓG! ON WIE CO ROBI! Nikogo prócz mamy nie było w domu, więc nie mogła tego powiedzieć mama, bo to był męski, potężny głos. Tego samego dnia dostałem mailem od koleżanki ze wspólnoty fragment z Księgi Jeremiasza, który mówił o wszechmocy Boga, te słowa napawały mnie nadzieją. W maju pojechałem do sanatorium, operacja była wyznaczona na lipiec. W tym czasie modliłem się Nowenną Pompejańską i na koniec turnusu przypadał koniec nowenny. Nie pamiętam już dokładnie w jakiej intencji się modliłem czy o czystość, uwolnienie od masturbacji czy o cudowne uzdrowienie stawu skokowego. W czasie pobytu w sanatorium stan kostki się pogarszał, stan zapalny był już tak dokuczliwy, że piekło mnie bardzo, uszedłem z kijami ledwo 1 km. Zabiegi nie pomagały. Chodziłem codziennie na Majówki i na Msze Świętą, byłem w stanie łaski uświęcającej i przyjmowałem Eucharystię. Ewangelizowałem kogo tylko się dało i opowiadałem o cudzie uzdrowienia łokcia. Byłem w czystości ponad 3 tyg. co było wielkim osiągnięciem. 24 maja jak co dzień byłem na Majówce, po Litanii Loretańskiej kapłan śpiewał akty strzeliste: Niech Bóg będzie uwielbiony w swoim Świętym Imieniu... itd i zaczęło się ze mną coś dziać. Przechodziły przeze mnie całego fale przyjemnych dreszczy, było to bardzo ekstatyczne przeżycie, trwało to przez cały czas śpiewania aktów strzelistych i pod koniec poczułem mocne

